

❖ Głos Ucznia ❖

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W ŁOMŻY

❖ Z pozycji cienia wspieram wychowawców i uczniów

Pedagog szkolny to osoba, do której najczęściej zwracamy się wtedy, gdy czujemy, że coś dzieje się z nami, z naszym życiem nie tak, jak powinno się dziać. Zazwyczaj jednak bagatelizujemy pierwsze objawy i do drzwi pukamy wówczas, gdy sytuacja nas po prostu przerasta. O tym, kiedy powinniśmy zgłosić się z prośbą o pomoc oraz o tym, w jaki sposób pedagog jest nam w stanie pomóc, rozmawia Anna Cieciorńska z panią Jolantą Boryszewską.

A.C. Jaka jest funkcja pedagoga w szkole?

J.B. W zasadzie nie istnieją formalne wytyczne. Właściwie każdy z pedagogów w szkołach średnich sam, autorsko określa swoją rolę. Tego nie da się nazwać jednym słowem. Najogólniej można powiedzieć, że pedagog jest osobą, która powinna być w stanie określić diagnozę, co się dzieje z człowiekiem i pomóc lub w niektórych wypadkach wskazać, jak znaleźć osobę, która będzie umiała jakoś poradzić. Drugą ważną rzeczą jest koordynacja pracy, wspieranie z tzw. "pozycji ucznia" wychowawców, klasy, samorządów.

A.C. Czy uważa Pani, że jest to trudne?

J.B. Myślę, że tak. Z podstawowego powodu - nie istnieje kierunek przygotowujący do bycia pedagogiem szkolnym, ponieważ jest to rola znajdująca się na skrzyżowaniu pedagogiki, psychologii, socjologii.

A.C. Czy dużo osób z naszej szkoły korzysta z Pani pomocy?

J.B. Na przestrzeni lat układa się to różnie. Był taki rok, kiedy bardzo regularnie pracowałam (oznacza to spotkania 2-3 razy w miesiącu) z ośmioma osobami, ale był też taki, w którym pracowałam z 32 osobami. Zwykle jest tak, że zaczynam pracę i później to trwa przez całe lata do czasu matury.

A.C. Z jakimi problemami najczęściej przychodzą uczniowie?

Dziś w numerze

- *Rozmowa z pedagogiem szkolnym*
- *Koncert zespołu "Hej"*
- *Z życia szkoły czyli "Peryskop"*
- *Obóz integracyjny I c i I a*
- *Sportowa szpalta*
- *Życie z szachownicą*
- *O tym się nie mówi*
- *Nauczyciel w majteczkach - konkurs*



❖ Galeria "Głosu Ucznia"



dokończenie na str. 9

◆ **Peryskop**

Nasi nauczyciele, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego (w dn. 24 sierpnia - 27 sierpnia) wzięli udział w wycieczce do Francji, zwiedzając Strasbourg, Metz, Verdun, Reims i zachwycając się atrakcjami, których dostarcza Paryż. Niestety, tym razem, inaczej niż to było w przypadku wycieczki do Włoch, środki masowego przekazu nie odnotowały tego faktu godnego - pozazdrosczenia.

- Rok szkolny rozpoczął się w nowej konfiguracji. Obok I Liceum Ogólnokształcącego (449 dz. + 277 chł. = 726 uczniów) i Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych (86 dz. + 41 chł. = 127 uczniów) pojawiło się Publiczne Gimnazjum Nr 6 (58 uczniów), którego dyrektorem został pan Zygmunt Zdanowicz.

- Od 1 września pracę w naszej szkole podjęli: pani Małgorzata Dziewa (gimnazjum - matematyka), pani Małgorzata Jankiewicz (gimnazjum - muzyka), pani Renata Ciecierska (LOdD - j. rosyjski), pani Mariola Franciszkowicz (LO, gimnazjum - j. angielski), siostra Bogumiła Liszewska (LO - religia), pani Ewa Urbanska (LO - biologia), pan Marian Nieciecki (LOdD - matematyka), pan Leszek Samluk (LO - informatyka), pan Grzegorz Witkowski (LO, gimnazjum - j. polski).

- W Zespole Szkół Ogólnokształcących Nr 1 zatrudnionych jest 47 nauczycieli w pełnym i 20 w niepełnym wymiarze godzin. Pleć brzydka (?) reprezentuje 19 profesorów.

- 3 września uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w sesji historycznej poświęconej prof. Bohdanowi Winiarskiemu (1884 - 1969), prawnikowi, który był w latach 1946-1967 sędzią Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze (1961-1964 jako przewodniczący), wykładowcą w Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze.

- Miłośnicy dwóch kółek zrzeszeni w Szkolnym Klubie Rowerowym zorganizowali 15 września wycieczkę na trasie: Łomża- Mikołajki- Dębowo-Zalesie- Śniadowo- Gielczyn- Łomża. Jak nas poinformowano, awangardę pelotonu stanowili: prof. Iwona Kościuszko i prof. Agata Gedrowicz, zaś ariergardę: prof. Jolanta Boryszewska i prof. Jan Łukasik.

- 18 września odbyły się otrzęsiny klas pierwszych.
- W dniu 20- 24 września w naszej szkole przeprowadzono sesję popularnonaukową poświęconą problemom fizyki, połączoną ze zwiedzaniem Uniwersytetu w Białymstoku. Zajęcia prowadzone w ramach cyklu były owiane mgiełką tajemnicy. Nie pozostaje więc nam nic innego, jak tylko ten fakt odnotować.

- 24 września odwiedził szkołę i spotkał się z uczniami, pan Tadeusz Tabędzki- uczestnik II wojny światowej, żołnierz gen. Władysława Andersa (pan Tadeusz Tabędzki jest absolwentem naszej szkoły).

- 2 października klasy III zorganizowały zabawę połowinkową. Jak nam doniesiono, uroczystość była bardzo udana. Chociaż niewielki cień kładzie na niej zagwozdenie zamków w drzwiach do 2 sal lekcyjnych (czyżby jakiś Kmicic pomylił drzwi z kolubryną?) i niespodziewane zniknięcie trzech obrazków ze szkolnego korytarza. Do tej pory nie zidentyfikowano miłośników sztuki, którzy być może w tych obrazkach odkryli jakiś cenny tryptyk. Wydaje się mało prawdopodobne, aby (jak w wypadku dzieł skradzionych z Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego) wspomniane widoczki mogły urzeć światło dzienne w jakimś domu aukcyjnym.

dokończenie na str. 3

◆ **O tym jak I c integrowała się z I a**

Przed budynkiem I LO w Łomży zebrała się grupa młodych osób. Wszyscy mieli ze sobą plecaki lub torby podróżne. Kim była ta młodzież i w jakim celu zebrała się przed liceum na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego? Odpowiedź może być tylko jedna: wyjeżdżają oni na obóz integracyjny. Wśród uczniów klasy Ic, bo to właśnie humaniści mieli się bliżej poznać, byłam również i ja.

Zanim przybył autokar, nasza nowa wychowawczyni, oglądana równie ciekawie, co koledzy z klasy, przeczytała listę uczniów. Po każdym wyczytanym nazwisku wszystkie głowy momentalnie odwracały się w kierunku, z którego usłyszano ciche "jestem". W końcu trzeba było poznać się przynajmniej wzrokowo.

W czasie podróży do Boguszy Wielkich koło Grajewa, gdzie miał odbyć się obóz, siedziałam z kolegami z podstawówki, a więc wspominaliśmy "stare, dobre czasy" ze szkoły, opowiadaliśmy sobie przeżycia wakacyjne oraz wymienialiśmy uwagi na temat naszej Ic.

Po przybyciu na miejsce rozlokowano I a (był to bowiem wspólny obóz) i "naszych" w czterech domkach. Ja i dwie moje koleżanki z byłej szkoły zajęłyśmy pokój trzyosobowy. Szybko zauważyłam, że mimo krótkiego czasu obcowania ze sobą już utworzyły się grupki dwu- i kilkuosobowe. Ostrożnie badałam każdą z nich, w końcu dołączyłam do dziewczyn z "dziesiątki": Sylwii i Elwiry.

Kolacja, pierwszy posiłek z nową klasą, nie upłynęła w grobowej ciszy, ale nie był to też gwar osób znających się od dawna. Przyglądałam się każdemu po trochu, próbując przypomnieć sobie, jak nazywa się blondwłosa dziewczyna siedząca przy drugim stole albo czy tamte dwie, siedzące w rogu nie są przypadkiem siostrami. Niestety, mimo wyteżenia pamięci, rozpoznawałam jedynie kilka osób. Wyraz twarzy moich kolegów świadczył o tym, że nie ja jedna miałam kłopoty tego typu.

Z założenia to spotkanie prowadzone przez prof. K.Lipską miało nas integrować, ale duży udział we wzajemnym poznawaniu się miały przegadane nocne godziny. W czasie gdy opiekunowie spali snem sprawiedliwych, my rozmawialiśmy, rozmawialiśmy, rozmawialiśmy...

Trzy dni, składające się z posilków czasu wolnego i zajęć integracyjnych prof. K. Lipską, minęły szybko. Aż się zdziwiłam, że już mamy opuszczać pięknie położone Bogusze, z lasem z jednej strony i jeziorem z drugiej. W końcu tak niedawno tu przybyliśmy...

Mimo krótkiego czasu, w stosunkach między uczniami naszej Ic zaszły duże zmiany. Nie tylko ja z zadowoleniem stwierdzałam, że prawie wszystkich znam po imieniu i umiem o każdym coś powiedzieć. A więc jednak obóz, do którego odnosiłam się z rezerwą, przyniósł oczekiwane efekty.

Gdy po powrocie do Łomży wysiadaliśmy z autokaru, nie mogłam uwierzyć, że jeszcze trzy dni temu wszyscy ci nowi koledzy byli całkiem obcy. I pomyślałam, że teraz tak naprawdę jesteśmy klasą.

Lidia Gromadzka

◆ **Nie ma jak w Egipcie**

Postanowiliśmy zasięgnąć języka na temat ostatnich otrzęsin. Okazało się, że najbardziej z nich są zadowoleni ci, którzy zostali poddani próbie hartu ciała i ducha, czyli pierwszoklasiści.

Obserwator:

"Otrzęsiny bardzo mi się podobały. Występy uczniów z IV e zafascynowały mnie. Od tego czasu zakochałem się w Egipcie. Przedstawienie miało ciekawie rozwijającą się akcję, dużą dawkę humoru. Trzeba jednak powiedzieć, że zbyt długo trwało wprowadzenie "kotów" na scenę. Niektórzy twierdzą, że czwartoklasiści zbyt łagodnie potraktowali pierwszaków.

Przedwcześnie zmumifikowany "kot" z I c:

"Najgorsze było to, że wiedziałam, iż byłam wytypowana, bowiem w ten sposób nie było już takich emocji, choć nie przeczę, że zastanawiałam się nad tym, co zrobią ze mną na scenie. Atmosfera była ciekawa. Nie traktowali nas jak kozły ofiarne, wręcz przeciwnie - z szcunkiem. Dostałam zaszczytu bycia zmumifikowaną. Inni mieli gorzej - byli moczeni w mleku, obsypywani mąką. Ze względu na długość moich włosów, nasi oprawcy zatroszczyli się o moją fryzurę. Nigdy w życiu nie miałam tylu kilogramów żelu na głowie. Z tego powodu, że mnie wytypowali, musiałam stać obok wejścia i właściwie nie miałam możliwości zobaczenia przedstawienia czwartoklasiistów, później jednak obejrzałam je na wideo i bardzo mi się podobało".

Oprawca z IV e:

"Scenariusz wymyśliliśmy sami (oprócz sceny z "Romeo i Julii"). Musieliśmy robić próby codziennie przez cały tydzień. To, co nam się nie podobało, to cenzura, brak kurtyny, posłuszne "koty" - zachowywały się jak niewolnicy. Wkurzyło nas to, że musieliśmy swoje ofiary wybierać przed otrzęsinami. Na kasecie wideo impreza wypadła beznadziejnie (na szczęście tylko na kasecie).

Dziękujemy prof. K.Lipskiej za to, że zmusiła nas do niewolniczej pracy i prof. J.Sasakowi za wspaniałą atmosferę na próbach i za doskonałą kreację władcy, jakim profesor zawsze jest.

Zebrała Anka Godziuk

◆ Peryskop

- Niezwykle udane wypadły apel z okazji Święta Edukacji Narodowej. Przygotowali go uczniowie z różnych klas, którzy jednocześnie uczą się w szkole muzycznej. Dzień Nauczyciela stał się okazją do uhonorowania pracy profesorów. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali: prof. Jolanta Szabuńko i prof. Katarzyna Lipska, Brązowy Krzyż Zasługi - prof. Zbigniew Kossakowski, Medal Komisji Edukacji Narodowej - prof. Helena Kołomyjska, nagrodę Prezydenta Miasta Łomży - prof. Eulalia Michalska, dyr. Zygmunt Zdanowicz. Nagrodę Dyrektora Szkoły - prof. Jolanta Szabuńko, prof. Marek Ciecierski, prof. Anna Bućko, prof. Danuta Dziekońska, prof. Jan Łukasiuk, prof. Danuta Mackiewicz, prof. Jolanta Radgowska i prof. Janusz Sasak.

- 21 października przedstawiciele Samorządu Szkolnego wzięli udział w spotkaniu organizacyjnym Młodzieżowej Rady Miasta, które odbyło się w Wyższej Szkole Agrobiznesu. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest klasa II E, na spotkaniu reprezentowana przez: Ewelinę Konieczną, Annę Maciejewską i Marcina Mienkowskiego.

- Pani prof. Anna Bućko i pan prof. Artur Lewczuk otrzymali zaproszenia na warszawską premierę "Pana Tadeusza" dzięki czemu uczniowie klasy IVC i IIIB mogli uczestniczyć w pokazie filmu i spotkać się z jego twórcami.

- Sukcesem zakończył się udział Agnieszki Zanio (ucz. kl. IIIB) w 22 Wojewódzkim Konkursie Krasomówczym w Białymstoku, który odbył się 25 października. Agnieszka została laureatką konkursu, otrzymała również nagrodę Telewizji Białystok i będzie reprezentować Podlasie na XXVIII Międzynarodowym Konkursie Krasomówczym w Golubiu Dobrzyń. Opiekunem Agnieszki jest prof. Artur Lewczuk.

- 25 października kl. IC, IIID, IIIB miały okazję spotkać się z panem Januszem Termerem - znanym krytykiem literackim.

- 29 października zambrowska grupa teatralna "Azetol" zaprezentowała przedstawienie "La boheme", na które złożyły się piosenki Przemysława Gintrowskiego, Jacka Kaczmareckiego, Stanisława Staszewskiego i Agnieszki Osieckiej.

- Paweł Gosiewski (ucz. kl. IIIB) otrzymał 5 listopada stypendium Prezesa Rady Ministrów. Paweł już w drugiej klasie, zostając finalistą Olimpiady Geograficznej i Nautologicznej, zapewnił sobie indeks na SGH w Warszawie.

- Krzysztof Jakubowski zajął 17 miejsce na Mistrzostwach Świata w Szachach, które odbyły się w Oropesa del Mar w Hiszpanii w dniach 23 X-6 XI. Krzysztof rozegrał 11 partii zdobywając 7,0 pkt. W rywalizacji w jego grupie wiekowej (do 16 lat) uczestniczyło 101 zawodników.

◆ Tylko dla orłów



podziwiać fiordy w Norwegii i Alpy. Jest wiele osób, które wciąż kontynuują wspinaczkowe pasje, i to nawet bardziej profesjonalnie". Aby zostać pełnoprawnym członkiem klubu, należy zaliczyć co najmniej trzy wyprawy, dopiero wtedy ma się pierwszeństwo uczestnictwa we wszystkich następnych wyjazdach w góry.

Jedną z reguł, jaką klub przyjął sobie za przewodnią, jest hasło: "jak najwyżej, niezależnie od pogody." Musicie wiedzieć, że na rajdach nie jest łatwo. Normalną rzeczą jest ośmiogodzinny marsz z dziesięciokilogramowym bagażem na plecach. Zdarzają się osoby, które nie dają sobie rady. Pan prof. P. Łowicki powtarza: "Istnieje selekcja naturalna" - tzn., że są osoby, które już po pierwszym dniu rezygnują z dalszej wyprawy. Tym jednak nikt się nie martwi. Nie ma przecież nic przyjemniejszego, niż dotrzeć tam, gdzie żaden przeciętny człowiek nie doszedł, a potem po długiej wędrówce ogrzać się w schronisku, napić się ciepłej herbaty i w miłym gronie wspominać wcześniejsze rajdy. Dla takich chwil warto żyć. A jest co wspominać. Ile jest śmiechu, gdy opowiada się o chłopaku, który zasnął na szlaku i trzeba go było szukać; o dziewczynach, które na rajd zabrały obcisłe bluzeczki i nieodpowiednie buty, o przypadku przeładowania plecaka (o ponad 5 kg !!!), czy nawet o gitarze, która wróciła w rodzinne strony w oplakany stan (w dwóch częściach).

Jedno jest pewne: młodzież jeździ na rajdy górskie dla atmosfery, jaka tam panuje. Chodzi o to, by być razem, by razem przemierzać trudne szlaki, razem narzekać, razem śmiać się i śpiewać. Tam obowiązuje wzajemna pomoc (w końcu trzeba jakoś dojść na szczyt), każdy ma szansę poznać siebie, przekonać się na ile go stać, na ile jest wytrwały nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

Dlatego pamiętaj: jeżeli kochasz góry, chcesz zdobywać coraz to wyższe szczyty, poznawać nowych ludzi z różnych zakątków ziemi, cieszyć się widokiem zielonej hali w blasku letniego słońca, a wieczorami przy ognisku, kiedy niebo rozjaśniają gwiazdy, śpiewać piosenki i wspominać poprzednie wyprawy. Jeżeli nie boisz się wędrówki w kiepską pogodę, gdy krople deszczu spływają ci po twarzy, a ty przemarznięty w mokrych butach idziesz z nadzieją w oczach, że już niedługo dotrzesz do schroniska i wreszcie wypijesz kubek gorącej herbaty oraz zjesz kanapkę z serem. Jeżeli chcesz doznać, co znaczy brak suszarki do włosów (nie wszystkie to wytrzymają), zobaczyć jak stoją spodnie bez trzymania (nie tylko z brudu), to wystarczy dobrze spakowany plecak i odpowiednia motywacja.

W ieje wiatr. Śnieg pruszy ci w oczy, buty masz

przeziąknięte, jesteś głodny i zmęczony. Jednak masz wyznaczony cel, musisz iść, by potem opowiedzieć wszystkim, że tam byłeś, że się nie poddałeś" - tak opowiadają członkowie klubu krajoznawczo - turystycznego "Beskid", którzy trzy razy w roku wyjeżdżają na piesze wędrówki w góry.

Klub powstał w 1984 r. w naszej szkole, a jego założycielami byli p. prof. Marek Ciecierski i p. prof. Piotr Łowicki. Członkowie klubu przeszli tysiące kilometrów, zdobywając m.in. szczyt Musala (2925 m) w Bułgarii, Gerlach (2655 m) w Tatrach Słowackich, Łomnicę (2630 m) i corocznie polskie Rysy. Jeden z członków klubu podkreśla, że "...największym osiągnięciem klubu jest to, iż setki absolwentów naszej szkoły zaszczyliły w sobie miłość do gór i teraz po nich chodzą. Są osoby, które obecnie mają już uprawnienia przewodników górskich, jeżdżą

Agnieszka Potocka
Iza Mierzejewska

◆ Recenzja z "Pana Tadeusza" ◆◆◆

Ekranizacja "Pana Tadeusza", dokonana przez Andrzeja Wajdę, stała się wielkim wydarzeniem kulturalnym i to wielkim nie ze względu na liczbę osób, którym przyszło w nim w sposób bardziej lub mniej świadomy uczestniczyć, jak to było w przypadku "Ogniem i mieczem" Hoffmana, lecz ze względu na rzecz najważniejszą - na sam poziom filmowego dzieła. Film to rzeczywiście wyjątkowy. Jak w przyciśniętym skupiły się w nim wszystkie najistotniejsze cechy kina Wajdy. Idealna i harmonijna kompozycja, symbioza wyjątkowo plastycznego obrazu z dźwiękiem i świetnym aktorstwem udowadniają, że nad całością czuwał człowiek z wieloletnim doświadczeniem i wielkim sercem, otwartym na poezję. Wajda po raz kolejny potwierdziła swoją wielkość jako reżyser - po raz kolejny dał dowód wrażliwości na literaturę, która jako źródło niewyczerpane i wciąż tętniące życiem stała się polem konfrontacji przeszłości z teraźniejszością. Efekt jego adaptacji "Pana Tadeusza" jest znakomity, ale trzeba przecież podkreślić, że wielu osobom przedsięwzięcie reżysera wydawało się decyzją karkołomną. Nie wierzono, by powiódł się zamysł odtworzenia niepowtarzalnego klimatu Mickiewiczowskiego poematu; uważano, że 13-zgł. na ekranie zabrzmi sztucznie. Przede wszystkim zaś zastanawiano się, jakie znaczenie może mieć dla współczesnego człowieka "Pan Tadeusz" - dzieło, któremu mierni interpretatorzy literatury wystawili laurkę wzorcowej poetyckości i wzorcowego patriotyzmu, odbierając mu wymiar uniwersalnej i z wielkim humorem opowiedzianej prawdy o Polakach i ich dziedzictwie kulturowym. Okazało się, że wszystkie te sądy były niesłuszne i bezzasadne. Sam film jest podsumowaniem artystycznej drogi reżysera, a jednocześnie przypomina "ostatni" wolny głos prawdziwie wolnego twórcy, który lekceważył kanony wyznaczone przez tępe i puste w opisie świata oraz człowieka kino hollywoodzkie.

Porządek dzieła Mickiewicza został zmieniony przez Wajdę zasadniczo. Inwokację bowiem umieszczono na końcu, zaś Epilog na początku filmu. W ten sposób powstaje pewna kłamra kompozycyjna, która ukazuje, że ów barwny świat jest światem minionym, postulatem, straconą ideą. Wspominane przez bohaterów - emigrantów, którzy spotykają się w paryskim salonie, dzieje to dzieje krótkiego triumfu, lecz i ostatecznej klęski. Ta autorska perspektywa reżysera klóci się z perspektywą Mickiewicza, którego intencją była swoista konsolacja, zapewnienie pustki po stracie nadziei i ojczyzny. Świadomy zabieg Wajdy ukazuje, że jego film będzie dążył do rozliczeń z historią, że podda szczegółowej analizie przyczynę klęski, których nasświetlenie było dla Mickiewicza zbyt bolesne. Wajda nie zawahał się powiedzieć, że klęska była nie tyle efektem jakichś dziejowej niesprawiedliwości stojącej ponad Polakami i od nich niezależnej, lecz wprost przeciwnie - to my jesteśmy za nią odpowiedzialni. Bo byliśmy miściwi, niepokorni, nieskorzy do zgody, zaciekłe strzegliśmy partykularnych interesów i niechętnie poświęcaliśmy je pro publico bono. Bo byliśmy jak Brzytewki, Chłocię, Konewki, dla których walka z Moskalami i walka z sąsiadem to jedno i to samo, bo dla wielu z nas ojczyzna to puste słowo.

Ten obraz jest nie tylko obrazem historycznym, ale i współczesnym, demaskatorskim w swych założeniach i charakterze. "Tacy jesteśmy" - te słowa wprost

nasuwają się na myśl widzowi. Sugestywność tego obrazu podkreśla ponadto świetne oddanie klimatu epoki. Ten świat nas po prostu wciąga. Gdy go smakujemy, zatracamy powoli wrażenie, że to, co zostało nam przedstawione, jest tylko iluzją, swobodną grą reżyserskiej i aktorskiej wyobraźni. Wszystko tu jest ważne, na swoim miejscu. Tak jak w Mickiewiczowskim opisie wyczulonym na szczegół, tak i tu wszystkiemu przypisano jakąś rolę, wszystko buduje świetnie skomponowaną całość. Nawet kawiarka, której obecność, mimo iż na fabułę w żaden sposób nie wpływa, nie tylko nie razi, ale w perspektywie całości wydaje się niezbędną.

Inną zaletą filmu jest świetne aktorstwo. Spotykamy tu plejadę gwiazd, ludzi, którzy wybitnie odtworzyli swoje role i wykazali sporą wrażliwość na Mickiewiczowskie słowo. Przy doborze współpracowników Wajda wykazała niebywałą intuicję reżyserską, wybrał bowiem aktorów, których temperament i osobowość w znacznym stopniu zgodziły się z temperamentem i osobowością Mickiewiczowskich bohaterów. I tak, zalotna i emanująca sexappealem Szapolewska sprawdza się doskonale w roli Telimieny. Olbrychski, człowiek utożsamiany z bohaterami o wielkiej wewnętrznej sile (Kmicic), wyjątkowo pasuje do roli Gervazego, który w dziele Wajdy jest postacią szczególną - organizującą filmowe "dzianie się". Trafny okazał się również wybór Bogusława Lindy, obsadzonego w roli Księdza Robaka. Świetne kreacje stworzyli również Andrzej Seweryn (szedzia) i Marian Kociniak (Protazy). Doświadczony zespół dotrzymywali kroku młodzi aktorzy, przede wszystkim Michał Żebrowski, który nie starał się za wszelką cenę zaakcentować obecności swojego bohatera na ekranie, zdając sobie sprawę z tego, że tytułowy pan Tadeusz nie jest postacią pierwszoplanową, wokół której koncentrują się wydarzenia. Podobnie debiutująca Alicja Bachleđa-Curuś z wielkim wdziękiem odtworzyła rolę Zosi, choć jej scholarskie recytacje tekstu zdecydowanie psują całość (na szczęście, było ich niewiele, a jeśli już się pojawiły, to zajmowały nie więcej niż dwie linijki tekstu). Warto podkreślić, że występ u Wajdy dla większości z tych aktorów był rolą życiową - jedyną i niepowtarzalną. Nie ma też co ukrywać - dla niektórych był on okresem ponownych narodzin. Raptem okazało się, że aktorstwo jest sztuką, a aktor artystą, że Linda to nie tylko gułkowaty i umięśniony facet, który "dużo wie o zabijaniu". Włosiennica Robaka stała się dla Lindy worem pokutnym, którego przyodzianie odkupiło jego dawne filmowe grzechy i przywróciło mu godność aktora - artysty.

Kolejną zaletą filmu, która mnie zuroczyła, jest jego malarskość. Ta ekranizacja staje się nie tylko prawdziwym pejzażem polskiej kultury, historii, lecz także natury z jej nieodłącznymi symbolami, tj. bocianim gniazdem, rozległą równiną, lasami. Często ma się wrażenie, że ogląda się na ekranie żywe płótno czy to Chelmońskiego, czy Wyczółkowskiego, czy Brzozowskiego. W to wszystko umiejętnie wplecioną doskonałą muzykę Wojciecha Kilara, która w prosty i naturalny sposób współgra z wydarzeniami, oddając emocje zbiorowego bohatera.

Efekt całości jest naprawdę wspaniały. Nie ma w nim nic z głupoty i pustki kina hollywoodzkiego, z tej atrakcyjnej pułapki, w którą wpadł m.in. Jerzy Hoffman. Obraz Wajdy żyje, zapada głęboko w pamięć i serce. Jest w

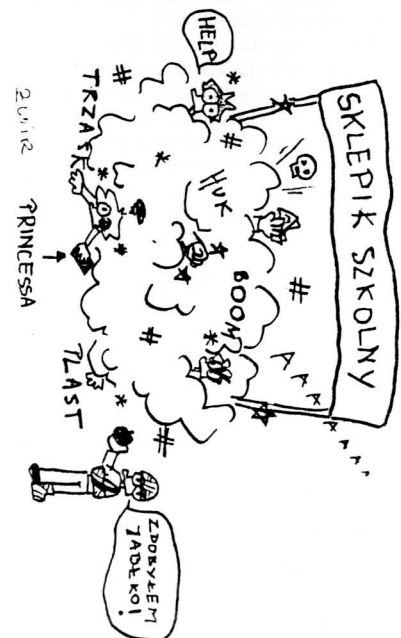
nim Polska współczesna i my sami w historycznych kostiumach. Nieprzypadkowy jest też czas ekranizacji dzieła. Odwołując się do Mickiewiczowskiego poematu, Wajda pozwala nam się przejrzeć w krzywym zwierciadle Polski sarmackiej. I nie robi tego po to, by - jak chcą niektórzy recenzenci - wrócić naród "zajęty minimami egzystencji" na drogę idei, refleksji i zmiany postawy, lecz po to, by przypomnieć mu o jego tożsamości. Tak jak credo Mickiewicza stanowiło przekonanie o sile ujarzmionego i skłóconego narodu, tak credo Wajdy - wyraźnie zaakcentowane u schyłku stulecia - stanowi wiara w jego tożsamość. Tacy jesteśmy i bez względu na to czy dobrzy, czy źli, czy skłócenici, czy solidarni jesteśmy ciągle jednym narodem - o innym typie mentalności i świadomości niż inne narody.

W moim przekonaniu film nie powstał po to, by go "wysławiać polskim parlamentarzystom przed każdym sejmowym posiedzeniem", lecz po to, by utrwalić w nas przekonanie o tym, że dźwigany ze sobą багаż kulturowych uwarunkowań, których świadome rozpoznanie może być czynnikiem ocalającym przed zalewem kiczu i tandety. To właśnie ze względu na ten polski, zaściankowy i prowincjonalny klimat dzieła obawiam się o jego odbiór na Zachodzie. Trudno będzie zagranicznej publiczności zrozumieć sens opowiedzianej historii, rozpoznać typ szlacheckiej mentalności, czy pewne symbole kulturowe.

Kto nie zna polskiej kultury, historii i tradycji nie zobaczy w tym filmie nic więcej poza ładną, barwną i w mistrzowski sposób przełożoną na język filmu opowieścią.

Bez względu jednak na zagraniczne recenzje, trzeba zaznaczyć, że dzięki Wajdzie polskie kino po raz kolejny święci triumf, a polska publiczność po raz pierwszy od kilkunastu lat, idąc do kina, ma gwarancję spotkania z X Muzą - sztuką, która pokazując prawdę o człowieku, niewiele ma wspólnego z papką wyplutą przez hollywoodzkich i rodzimych producentów.

Marta Laszuk



◆ Łomżyński cmentarz

Niedawno mieliśmy okazję odwiedzić naszych bliskich na cmentarzach. Zapaliliśmy świece, pochyliliśmy głowy nad mogiłami. Jednak często bywa tak, że nawiedzamy tylko te groby, w których leżą członkowie rodzin, zapominając o innych, o tych, na które już nikt nie przychodzi. Wiele mogił mijamy obojętnie, choć kryją one tajemnice życia często niezwykłych ludzi.

Łomżyński cmentarz, chociażby z racji, że istnieje już prawie 200 lat, zasługuje na szczególną uwagę. Powstał w roku 1801. Znajduje się na

W związku z tą funkcją wiele podróżował za granicę (Wiedeń, Drezno, Monachium). Po śmierci księcia przeniósł się wraz z dworem do Puław, gdzie pełnił funkcję bibliotekarza. Interesował się etnografią i archeologią. W l. 1831 - 1832 był w Warszawie, przez krótki czas redagował rządowy "Dziennik Powszechny". W 1833 wyjechał do Drezna, a stamtąd do Paryża. W 1834 wrócił do Warszawy, rok później popadł w obłąd. Twórczość literacką rozpoczął od prób komediowych, potem zaczął pisać powieści ("Nierozsądne śluby" 1820), mimo historycznego tła, były one głównie

przyrody, m.in. w szkole pijarskiej w Łomży. Po zebraniu bogatego zielnika opublikował książkę: "Flora polska" zawierającą opisy 1061 gatunków roślin z terenu Królestwa Polskiego.

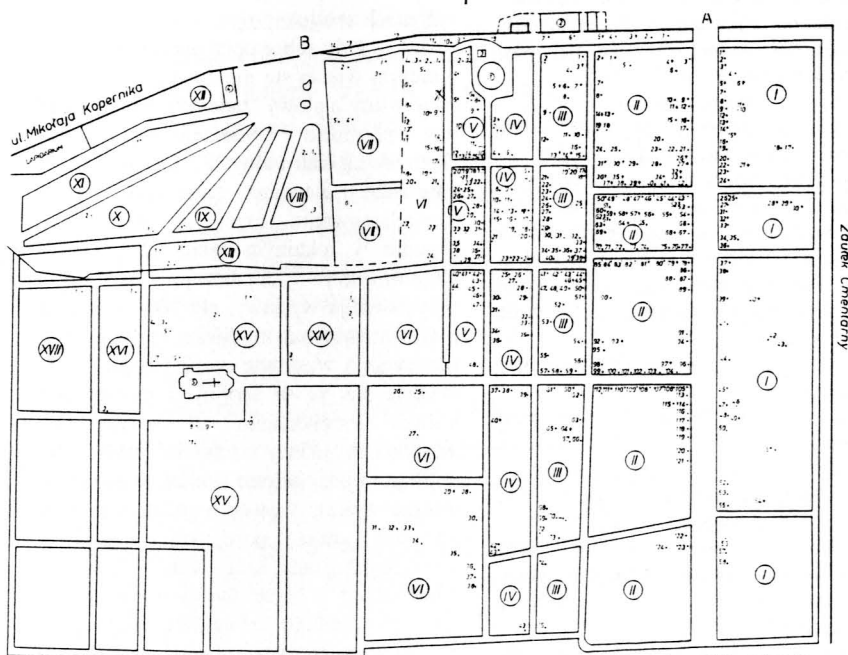
Na łomżyńskim cmentarzu znajduje się grób Jerzego Sawickiego - podpułkownika, dowódcy 33 pułku piechoty, który wstawił się w wojnie obronnej 1939 roku. Jest także mogiła Alfonsa Budzińskiego - lekarza weterynarii, archeologa i badacza Mazowsza (II38), Leona Kaliwody (1899 - 1918) - pełniącego obowiązki komendanta okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Zginął on śmiercią bohaterską 11 listopada 1918 r. na ulicy Polowej, próbując rozbroić Niemców. Erwin Dąbrowski z Łomży tak wspominał to tragiczne zdarzenie:

" 11 listopada 1918 roku rano Leon Kaliwoda - drużynowy naszej drużyny, zarządza alarmową zbiórkę w ogrodzie miejskim o godz. 16:00. Po przybyciu do ogrodu zastają tam już Leona i 10 swoich kolegów - harcerzy - peowiaków. Ruszamy ulicami z ogrodu przez miasto. Dochodząc do ulicy Sienkiewicza zauważyliśmy oddział niemiecki - 13 żołnierzy z bronią. Niemcy stali na ulicy Polowej - plecami do domu dla dzieci upośledzonych. Komendant Leon Kaliwoda zatrzymał nas przed domem p. Śledziewskiego przy ulicy Sienkiewicza 8-10. Podniósł rękę do góry z pistoletem w dłoni i kierując broń w stronę oddziału niemieckiego krzyknął: "Hande hoch!" - ręce do góry. Niemcy bardzo szybko załadowali ostre pociski do karabinów. My młodszy doskoczyliśmy ze środka ulicy pod dom i do bramy. Na ulicy stał Leon. Posypały się strzały. Leon ugodzony kulą, broczący krwią potoczył się do bramy. Wezwany natychmiast lekarz stwierdził zgon."

Cmentarz łomżyński to również miejsce spoczynku wielu biskupów, księży, adwokatów, urzędników, kupców, rzemieślników, ofiar I i II wojny światowej. Pochowani są tu także ludzie prości, skromni, nieznanymi nikomu, należący w przeszłości do łomżyńskiej społeczności. Dlatego też pamiętajmy o nich nie tylko w ciągu kilku listopadowych dni.

Jeżeli uważacie, że historie życia pochowanych na cmentarzu znanych nam osób są z jakiegoś punktu widzenia szczególnie ważne, to prosimy was, żebyście się nimi z nami podzielili i opowiedzieli o nich na stronach "Głosu Ucznia".

Karolina Pupik



nim 560 zabytkowych nagrobków zróżnicowanych pod względem stylowym, artystycznym. Nagrobki te przyjmują różnorodne formy: urn żałobnych, złamanych kolumn, kapliczek z Madonną, figurek dziecięcych. Jest tu również cały szereg wytworów sztuki kowalskiej - krzyże, ogrodzeń żelaznych. Grobowce i nagrobki robione były przeważnie z kamienia, piaskowca, granitu, czasami z żelaza i blachy oraz wyjątkowo z marmuru.

Na cmentarzu tym spoczywają ludzie bardzo zasłużeni i to nie tylko dla miasta. Jednym z nich jest powieściopisarz Feliks Bernatowicz (1786 - 1836) - patrz: mapka (V,16). Po ukończeniu Liceum Krzemienieckiego dostał się na dwór Czartoryskich w Sieniowie jako sekretarz księcia Adama

echem osobistych przeżyć autora i odbiciem współczesnych wydarzeń. Prędko jednak silny wpływ Waltera Scotta zwrócił Bernatowicza w innym kierunku. Jego "Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV w." (1826) stała się szczytem romansu walterskotowskiego w Polsce i doczekała się paru przekładów (akcja jednej z powieści Bernatowicza dzieje się w Łomży). Wydaje się, że o tym pisarzu nasza szkoła powinna szczególnie pamiętać, zwłaszcza w czasie lekcji języka polskiego poświęconych literaturze romantycznej.

W tym miejscu należy wspomnieć także Jakuba Wągę (1800 - 1872; VI,7) słynnego botanika, który był nauczycielem

◆ Wywiad z Krzysztofem Jakubowskim

"Hurra! Hurra! Gratulacje" - te oraz inne okrzyki połączone z gromkimi brawami mogliśmy usłyszeć z sali nr 20. Była to lekcja wychowawcza klasy II d. Wówczas wychowawczyni pani profesor Bożena Babel oraz koledzy i koleżanki gratulowali Krzyszkowi Jakubowskiemu osiągnięcia świetnego wyniku - drugiego miejsca w Mistrzostwach Europy w Szachach, które odbyły się w Grecji. Dzisiaj w przededniu wyjazdu Krzyska na mistrzostwa świata w Hiszpanii postanowiliśmy porozmawiać z nim i wypytać go o plany, marzenia i obawy.

A: Wiem, że masz już doświadczenie w udzielaniu wywiadów i dobrze wiesz, jakie padnie pierwsze pytanie. Mimo iż chciałabym, by ten wywiad był inny od tych poprzednich, to jednak na początku nasi czytelnicy powinni dowiedzieć się, jak przebiegała Twoja przygoda z szachami?

B: A więc do dzieła. Na początku były warcaby, w które nauczyła mnie grać babcia, później, gdy byłem trochę starszy, a mianowicie miałem sześć lat, razem z tatą stawiałem pierwsze kroki w szachach. No i chyba mi się spodobało... Gdy byłem w podstawówce grałem w szkolnym klubie w "dziewiątce". Teraz uczę się w liceum i dalej gram.

A: Myślałam, że w Łomży nie ma większego zrzeszenia czy klubu szachowego?

B: Otóż jest i ja również do niego należałem. Jest to klub dla seniorów "Maraton", znajduje się on na ulicy Skłodowskiej. Utworzony również został klub dla młodych szachistów u nas w szkole. Nazywa się "Zaczek".

A: Czy i gdzie trenujesz poza szkołą?

B: Należę do klubu w Płocku. Razem z kolegami mamy różne, kilkudniowe zgrupowania. Tam ćwiczymy, opracowujemy różne strategie. Petrochemia Płock oraz Polskie Towarzystwo Szachowe (główni sponsorzy) opłacają również rosyjskiego trenera, który przyjeżdża do mnie do domu. Wówczas gramy całe dni.

A: Czyli nie pracujesz bez takiego grafiku: szachy - poniedziałek (jedna godzina), środa (dwie godziny), piątek (cztery godziny). Grasz tylko na wspólnych treningach czy tylko z trenerem?

B: Nie, to byłoby zbyt proste. Mam również program w komputerze potrafiący zagrać pół miliona różnych partii. Często staram się z nim zmierzyć.

A: Wiem, że twój brat również para się szachami. Czy zdarza się wam grać razem ze sobą?

B: Obecnie tak, lecz dawniej robiliśmy to niechętnie. Potrzebowaliśmy silnej motywacji, jaką była nagroda fundowana przez tatę. Na szczęście, czasy się zmieniły i mamy w sobie godnych przeciwników.

A: Ostatnio byłeś w Grecji, teraz jedziesz do Hiszpanii. Podróżujesz zdecydowanie częściej niż Twój rówieśnicy. Czy podczas turniejów macie czas na zwiedzanie?

B: Tak. Codziennie gramy przeciętnie jedną

partię, która ma do sześciu godzin, później mamy czas wolny. To, co będziemy, robić zależy wyłącznie od nas. Nikt nie wymaga od nas kartki od rodziców z pozwoleniem na samodzielne poruszanie się w obcym mieście, stąd mamy możliwość organizowania sobie czasu w dowolny sposób.

A: Czy ludzie na turniejach są do ciebie w przyjazny sposób nastawieni czy też może wszechobecna jest niezdrowa rywalizacja i gracze nawzajem się nie lubią?

B: Ludzie są do siebie pozytywnie nastawieni. Co ciekawe, najmilej wspomina się te osoby, z którymi się grało. Po spędzeniu pięciu, sześciu godzin uznaje się przeciwnika za dobrego znajomego. Ja np. z niektórymi zawodnikami utrzymuję kontakt poprzez internet.

A: Porozmawiamy o najbliższej przyszłości. Gdzie dokładnie teraz jedziesz?

B: Jadę do Hiszpanii, a konkretnie do miejscowości zwanej Oropeza del Mar znajdującej się niedaleko Barcelony.

A: Jest to bardzo poważny turniej - mistrzostwa świata. Czy ciągle się obawiasz? Co myślisz o tym wyjeździe?

B: Na pewno będzie trudniej niż w Grecji. Przede wszystkim będzie tam grało około stu zawodników. To dużo więcej niż na turniejach, na których do tej pory brałem udział. Poza tym w rankingu zajmuję około dwudzieste miejsce. Oznacza to, że będę musiał walczyć.

A: Czy uważasz, że w szachach potrzebne jest szczęście?

B: Na pewno tak. W Grecji miałem dużo szczęścia.

A: Krzysiek, czego boisz się najbardziej?

B: Wynalezienia komputera, z którym nikt nie będzie mógł wygrać.

A: A teraz powróćmy do szarej rzeczywistości. Turnieje zabierają Ci jeden, dwa, trzy tygodnie. Jak radzisz sobie z zaległościami?

B: Dawniej nie miałem tego problemu. Po prostu siadałem i..... już. Teraz będzie trochę trudniej. W tej szkole nie jest tak łatwo nauczyć się wszystkiego, nie będąc na lekcjach, ale mam nadzieję, że sobie poradzę.

A: Z okazji Dnia Chłopaka dostałeś od dziewczyn kubek z napisem "Master of ... chess". Czy uważasz się za człowieka sukcesu?

B: Zdecydowanie nie, jestem dopiero wicemistrzem Europy. Poza tym zawsze istnieje możliwość, że w przyszłym roku, jakiś młody, nowo odkryty talent zajmie moje miejsce.

A: Krzysku, a gdybyś miał wybrać inny sport do uprawiania, co by to było?

B: Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale chyba koszykówka.

A: Dziękuję za wywiad i życzę powodzenia w Hiszpanii.

◆ O tym się nie mówi

Ostatnio poszukiwałam ciekawych wydarzeń w tajemniczym mieście Ł. Z pozoru nie dzieje się w nim nic szczególnego. Wydaje się, że jego szare, betonowe sześciany wieją pustką kulturalną, czyli są szarą dziurą dla ducha i umysłu.

Niczym Sherlock Holmes wyposażyłam się w stosowną pelerynę i lupę. Swoje poszukiwania zaczęłam od słupów ogłoszeniowych. Oglądałam je, oglądałam... Wyczytałam z nich, jak stara Cyganka z otwartej dłoni następujące wiadomości:

"Jacek Kaczmarek. Koncert - 29 X 1999", "Pan Tadeusz" - film w reżyserii Andrzeja Wajdy, i nic więcej. Aha, na słupie wisiał plakat z informacją o koncercie zespołu "Hey", który już się dawno odbył (kto nie był, niech żałuje).

Gdy sobie uprzytomniłam, że już o niczym więcej się nie dowiem, zaczęłam rwać włosy z głowy, zadając pytanie: gdzie jest promocja wydarzeń w innych "komórkach kulturalnych"? Co słychać w galeriach? Dlaczego zapomina się o rozreklamowaniu tego, co dzieje się obecnie w lokalnym życiu kulturalnym. Organizatorzy zapraszają artystów, przygotowują wystawy, ale jakoś nie chcą o tym mówić innym. Może to jakiś klan, ponieważ o wystawie wiedzą tylko "oni". Wydaje się, że są seryjnymi mordercami kultury. Przekonałam się o tym, gdy wszedłam do jednej z naszych galerii (nie napiszę, o jaką galerię chodzi, w obawie o własne życie), wówczas jeden taki pan zmierzył mnie posępnym wzrokiem, wzrokiem kapłana, który właśnie zamierza wbić sztylet w serce swojej wątłej ofiary. Szybko stamtąd wyszłam, oglądając pobieżnie wystawę.

Tylko dzięki swojemu wzrokowi i przypadkowi zawdzięczam, że trafiłam na dwie ciekawe wystawy: wystawę prac dzieci z upośledzeniem umysłowym i wystawę "Młoda rzeźba" w MDKDST. Ta pierwsza to cudownie proste, wyrwane jakby z krainy wyobraźni prace w formie przedmiotów ozdobnych (np. dzbanuszeki), które są pełne ciepła, kolorystyki.

Druga wystawa kryje w sobie spójność formy, estetyki, barw z głębokim symbolizmem rzeźb wykonanych ze słupa soli, gliny, ziemi, zniszczonego przez korniki drewna, z sieczki.

Z całego serca zachęcam więc, abyście nie wierzyli do końca słupom ogłoszeniowym. W tajemniczym mieście Ł. Dzieje się znacznie więcej niż sobie to wyobrażacie.

Rozmawiała Anna Cieciorńska

Sylwia Kopec

◆ Koncert zespołu "Hey"

To, że 15.10.1999r. był najbardziej odlotowym dniem w moim życiu, mogłoby zdziwić tylko tego, kto nie był wtedy na koncercie "Hey" w Łomży. Impreza odbyła się w klubie "Ultra" /19:00 - 21:00/. Grupa "Hey" należy do najbardziej cenionych przez młodzież polskich rockowych kapel. Kaśka Nosowska jest kultową wokalistką i nie zaskoczyło mnie, gdy męska część publiki krzyczała: "Kasiu, Kochamy Cię". Członkowie grupy rozgrzewali piosenkami z nowej płyty, ale nie odbyło się bez kosmicznych przebojów, takich jak: "Dreams", "Niekoniecznie o mężczyźnie", "Zazdrość", "Teksański", "Moja i twoja nadzieja", "List" ...

Udało mi się utrzymać "miejsce skakania" w pierwszych rzędach, a było to trudne! Generalnie na tak tłocznych koncertach skacze się po to, aby zaczerpnąć choć odrobinę powietrza, ale jeśli jest to koncert "Hey", należy motyw pogo połączyć z ostrym, rozgrzaniem. Nikomu nie przeszkadzały przyklejające się do mokrych twarzy i rąk czyjeś włosy i sławne "popychanki". Kaśka kolejny raz pokazała swój dar kontaktu z publicznością: chwyciła za ręce, śmiała się i próbowała rozmawiać, dla bardziej wtajemniczonych dodam, że przyjmowała tylko niektóre prezenty. Nie robiła z siebie wielkiej gwiazdy i myślę, że za to bardzo ją lubimy. Pozostała część kapeli okazała się być bardzo sympatyczna, a zwłaszcza perkusista, który miał takie ładne majtki! Szczególny klimat panował przy piosence "Moja i twoja nadzieja" - nie dało się ukryć dreszczyka chodzącego po policzku. "Hey" nie ograniczył się tylko do swojego repertuaru. Słychać było elementy marley'owskie - "Exodus" brzmiał wspaniale także w ich wykonaniu. Ostre pogo było też przy piosence grupy "Fugazi".

Niestety, to co dobre, szybko się kończy. Po wielu bisach "Hey" zszedł ze sceny. Nie było ich widać spod grubej warstwy ochroniarzy. Zostaliśmy sami ... I szatnia. Wszyscy rzucili się tam jak stado słoni. Po godzinie odzyskałam płaszcz ...

Ten koncert jest następnym przykładem, jak dobrze łomżyńska młodzież potrafi się bawić. Muzyka grupy "Hey" wywołała prawdziwą burzę radości wśród publiki. Ten, kto tego nie przeżył, niech szczerze żałuje...

W Łomży powinno być zdecydowanie więcej tego typu imprez. Myślę, że nikt by się nie obraził, gdyby przyjechał ktoś z Flapjacka ...

Anka Godziuk

◆ Poczekalnia poetycka

Miroslaw Derewońko

Jackowi Kaczmarskiemu

*Jeszcze raz powtórz to zdanie,
A nie przyjdą jutro do ciebie.
Znowu w gniewie odejdą na zawsze
I nie zjawią się na pogrzebie.*

*Będziesz leżał w trumnie samotnie,
Zadziwiony lekkością zwłok
Ja w pociągu usiądę przy oknie
Z widokami Bułgarii czy Włoch.*

*Będziesz śnił, jak ci w nerwach kazałem,
Byś wynosił się z mojego życia.
Ja na plaży albo przy skale
Z ulgą westchnę o trupie do zgnicia.*

*Śnij, nieszczęsny, śnij, pisarzu,
Śnij o pieśni bez wyrazu.
Śnij o sławach bez dwóch zdań.
Niech ci szczęście ściśnie krtani.*

*Śnij, nieszczęsny, śnij, warchole,
O powieści z białych plam.
Śpij pod stołem, tańcz na stole,
Niech ci Bóg da, póki gram.*

*Jeszcze raz powtórz to zdanie,
A usłyszysz "Won stąd!" po znajomości.
Twoje książki skażą na wygnanie
Krwi z krwi, kości z kości.*

*Będziesz w nicości składał lata
We śnie. Nie śpiesz się, masz czas.
Ja w świątyni klęknię punkt dziewiąta,
Bo tak chcę ja i Bóg mój. Nie nasz.*

*W jakim stopniu zostałem
Opuszczony. A w jakim nie.
Jednak nie pomyśl, że jesteś
Najważniejszy w złym śnie.*

*Śnij, nieszczęsny, śnij, pisarzu (...)
Jeszcze raz powtórz to zdanie,
A poczujesz jak bule we łbie
Tkwiące w pewnym liście pytanie!
Masz, łajzo, strzelę ci kulę dwie!*

*Twoje niebo nie będzie niebieskie,
Twoje drzewa nie będą zielone.
Beze mnie umrzesz. Samoty
Pod nieba czarnoskłonem.*

*Nie będziesz nigdy szczęśliwy
Beze mnie. Zieleń wlewam w czerń!
Będziesz wydawał się gapom dziwadłem,
Więc lepiej w trupa się zmień!
Śnij, nieszczęsny, śnij, pisarzu (...)*

dokończenie na następnej stronie

Poczekalnia poetycka

*Jeszcze raz powtórzysz to zdanie,
Choćbyś je myślał, choćbyś je czuł,
Zobaczysz klamkę i otwór w ścianie!
Każdy ma swego światła pół.*

*Po schodach zjedziesz do czeluści.
Potem za strachem wstąpisz w mrok.
Poczujesz skurcz, który nie puści.
Zrobisz powoli ostatni krok.*

*Wtedy grzmoty pytań usłyszysz -
Mego serca złowróżbne echo:
Bo nie byłeś dziewczyną,
Bo nie będziesz kobietą.
Wtedy zaczniesz się swój sen,
Sen o wierze i zwątpieniu,
Sen o lasce, sen o karze,
O miłosnym niespełnieniu.*

*Śnij, nieszczęsny, śnij, szczęściarzu,
O chłopczyku i pisarzu.
Śnij o zdaniach z braku słów,
Króro słyszy głuchy Bóg.*

*Wyśnij opowieści lepsze,
Które będą jak powietrze
I samotnym nieszczęśliwym,
I umarłym ledwo żywym.*

*We śnie nie śpiesz się, masz czas,
Wyśnij niebo i zieloność.
Śnij, jak śni dziś każdy z nas
Swą małą małą nieskończoność.*

*Gość naszej "Poczekalni poetyckiej" był w latach 1979-1981 redaktorem naczelnym "Głosu Ucznia"

"Głos Ucznia" redagują zjednoczone siły klas: I c, I d, I f i II d w składzie:

Agnieszka Potocka, Iza Mierzejewska, Sylwia Kopeć, Anna Godziuk, Beata Kowalczyk, Emilia Szewczyk, Sylwia Korytkowska, Elwira Gromek, Karolina Pupik, Piotr Grabowski, Krystian Maksimowicz, Rafał Borawski, Piotr Rodak, Łukasz Brześkiewicz, Monika Rogowska, Emil Majkowski, Oskar Danielewski, Anna Cieciorńska (redaktor naczelny).
Opiekun zespołu redakcyjnego: prof. A.Lewczuk.

Prosimy naszych szanownych Profesorów o zachowanie tej listy w pamięci, szczególnie przy wystawianiu ocen okresowych.

Sportowa szpalta

W roku 1999/2000 został założony Uczniowski Klub Sportowy "Żak" w miejsce dotychczas działającego Szkolnego Klubu Sportowego. W UKS "Żak" zorganizowano kilka sekcji; należą do nich:

- s. koszykówki dziewcząt - opiekun prof. Roman Mackiewicz
- s. koszykówki chłopców - opiekun prof. Ireneusz Dobkowski
- s. piłki siatkowej dziewcząt - opiekun prof. Halina Kalinko

W ramach działalności klubu prowadzone są też Szkolne Igrzyska Sportowe organizowane przez prof. Danutę Mackiewicz.

Opiekunem UKS "Żak" jest prof. Ireneusz Dobkowski a prezesem klubu p. Tadeusz Jakubowski.

* W tym roku szkolnym odbyły się już Sztafetowe Biegi Przelajowe dla uczniów gimnazjum, w których to nasza młodzież w wojewódzkim ćwierćfinale zajęła 9 miejsce w stawce 25 walczących drużyn. W najbliższym czasie przewidywane są dla tych uczniów indywidualne biegi przelajowe

* W Mistrzostwach Łomży Szkół Ponadpodstawowych w LA nasza szkoła zajęła IV miejsce. Indywidualnie najlepsze miejsca zdobyli:

Arkadiusz Sekiński z kl. II c, I m. w biegu na 400m.
Katarzyna Rydzewska z kl. II d, III m. w skoku w dal
Danuta Mocarska z kl. I a, III m. w biegu na 400m.

Natomiast w biegu sztafetowym nasza szkoła zajęła II miejsce. Skład sztafety:

Danuta Mocarska I a
Izabela Siudakiewicz II c
Emilia Olszewska I e
Anna Olszewska II a

◆ Nauczyciel w majteczkach - konkurs

Proponujemy, abyście wzięli udział w naszym nieustającym konkursie na odgadnięcie nazwiska osoby, która została przedstawiona na zdjęciu. Ta mała prześliczna dziewczynka to nasza pani Profesor która, jak nam powiedziała, w wieku 6 lat miała 60 cm. w pasie, 10 lat grała na skrzypcach, w 2 klasie liceum groziła jej na półroczną ocenę niedostateczną z języka polskiego, natomiast w czasie studiów śpiewała w chórze akademickim.



Kartkę z rozwiązaniem prosimy wrzucić do koperty "Głosu Ucznia", znajdującej się w gabinecie pani Krysi tuż przy wejściu do szkoły. Zwycięzca konkursu (wyłonimy drogą losowania) otrzyma w nagrodę roczną prenumeratę "Głosu Ucznia" (z dostarczeniem do rąk własnych)

◆ **Z pozycji cienia wspieram wychowawców i uczniów**

J.B. Bezwzględnie z tym, co jest związane ze szkołą. Z trudnościami, problemami, nieumiejętnością odczytania sytuacji lub relacji szkolnych, głównie chodzi tu o klasy, i czasami okazuje się, że gdzieś w tle są problemy rodzinne bądź zdarza się, że otrzymuję od nauczyciela lub rodzica informację o problemach ewidentnie dotyczących domu.

A.C. Co jest więc bardziej stresogenne: szkoła czy dom?

J.B. Osobiście wyznaję zasadę: "Nie ma tak stresującej szkoły, która mogłaby w jakiś destrukcyjny sposób "wypaczyć" młodego człowieka, jeżeli dom daje autentyczne wsparcie."

A.C. W jaki sposób pomaga Pani osobom, które przychodzą do Pani ze swymi problemami?

J.B. Często polega to na porządkowaniu, na próbie określenia, co naprawdę jest problemem. Podstawą jest zidentyfikowanie tego problemu, dopiero później możemy poszukiwać dróg wyjścia. Często jest tak, że je znajdujemy, ale czasami musimy odwołać się do innych osób.

A.C. A co poradziłaby Pani osobie, która przychodzi do Pani, ponieważ doszła do wniosku, że nikt jej nie lubi, nikt jej nie kocha, jest do niczego?

J.B. Myślę, że musiałabym z nią trochę porozmawiać, ponieważ różne osoby z różnych powodów mogą to powiedzieć. Następnie starałabym się dojść, co to znaczy, że "nikt nie kocha", "nikt nie lubi". Od tego zależałyby dalsze działania. Na pewno zachęciłabym tę osobę, aby nie poprzestała na jednym spotkaniu, by przyszła ponownie, byśmy mogły wrócić do tej rozmowy.

A.C. Czy istnieje jakaś rada dla osób wchodzących w konflikt z nauczycielami? Czy jest Pani w stanie interweniować, czy może rozmawiać z nauczycielem?

J.B. Myślę, że warto pamiętać o jednym bardzo jasnym sposobie radzenia sobie z kłopotami. Pierwszą podstawową radą jest zgłoszenie (!) problemu do wychowawcy przez konkretną osobę lub gospodarza. Drugim krokiem, jeżeli sprawa jest naprawdę poważna, proponuję, aby było włączenie się do działania rodziców. Powód tego jest bardzo prosty. Jeżeli ja zaczynam w szkole cokolwiek robić, to robię to w imieniu rodziców, a nie mam do

tego prawa, jeżeli nie skonsultuję tego z nimi. To rodzice powinni uruchomić działania. Ja mogę być tylko mediatorem - nigdy stroną konfliktu.

A.C. Czy nauczyciele korzystają z Pani pomocy?

J.P. Tak, bezwzględnie tak, ale w bardzo różny sposób. Czasami pracujemy nad programami wychowawczymi, to jest tzw. "praca techniczna". Czasami też nauczyciele korzystają z mojej pomocy pośrednio, ponieważ rozmawiamy o klasach. Czasami są to czysto teoretyczne rozważania, a czasami przyczyną współpracy są konkretne zdarzenia związane z klasą.

A.C. A teraz pytanie trochę z innej beczki. Organizuje Pani zajęcia dla klas. Jaki jest ich cel?

J.B. Pierwszą rzeczą jest poinformowanie wszystkich, którzy przyszli do naszej szkoły, kim jestem i jaka jest moja funkcja w szkole. Jeżeli mówimy o programach realizowanych w klasach, to są one różne, dostosowane do potrzeb każdej klasy. Cele ogólne - wspólne wszystkim klasom to: zapoznanie z problematyką pracy pedagoga szkolnego, zapoznanie z osobą pedagoga szkolnego, realizacja konkretnych zadań (profilaktyka, praca nad rozwojem własnym, edukacja, trening twórczości) Każdy z tych obrazów można rozwijać w formie późniejszych zajęć pozalekcyjnych. Taką informację uzyskują wszystkie klasy.

A.C. Jak Pani wytłumaczy sytuację, gdy wychowawca będzie chciał w pewien sposób się z nami bawić i nic z tego nie wyjdzie, ponieważ ludzie nie zechcą z nim rozmawiać, a Pani przyjdzie i to samo ćwiczenie uda się rewelacyjnie?

J.B. Trzeba zacząć od tego, że to, co ja robię, to jest mój zawód i ja musiałam się go nauczyć tak, jak uczą się inni nauczyciele - metodyki nauczania własnego przedmiotu. Przygotowując dla klasy zajęcia, staram się zawsze wszystko dokładnie przemyśleć. Czasami pozwalam też kierować się intuicją. Stąd - prawdopodobnie - mnie

trudno byłoby nauczać np. historii, a innym nauczycielom prowadzić np. zajęcia integrujące.

A.C. Czy i jak praca z młodzieżą wpływa na Pani życie rodzinne? Czy obcowanie z czyimiś problemami powoduje, że inaczej patrzy Pani na swoje własne?

J.B. Staram się nie być pedagogiem we własnym domu. Np. staram się nie używać w sposób akademicki wiedzy psychologicznej w kontaktach z rodziną. Moja sytuacja jest bardzo podobna do sytuacji każdego nauczyciela, bo na ile matematyk może być matematykiem w domu?

A.C. I teraz już ostatnie pytanie. Kiedy, uważa Pani, że osoba powinna zgłosić się do pedagoga po pomoc?

J.B. Myślę, że uczeń, który uważa, że w ogóle nie ma problemów, ma właśnie największy. Uważam, że wiele jest powodów, aby przyjść tutaj. Można mnie odwiedzić całą klasą, gdy ma się ochotę porozmawiać na czysto teoretyczne tematy, można przyjść, gdy mamy zamiar przygotować coś na godzinę wychowawczą. Są również osoby, które przychodzą do mnie jak na pogotowie. Coś się zdarzyło w ich życiu, nie potrafią tego zrozumieć, potrzebują pomocy. Ważne jest jednak, by nie czekać za długo, gdyż na początku jest zawsze łatwiej doradzić, poradzić.

Dziękuję za rozmowę
Anna Cieciorńska



GAZECIARNIA

Przeglądając stare szpargały, natknąłem się na poradnik dla gospodyń wiejskich wydany 1929r. Nosi on tytuł "Kolenda" i został napisany przez Pelagię Restorffową. Znajduje się w nim szereg praktycznych wskazówek dotyczących prowadzenia gospodarstwa domowego (być może niektóre z nich w przyszłości przydadzą się naszym koleżankom).

"W porządnym domu (...) oprócz pościeli każdy członek rodziny powinien mieć: przynajmniej 6 koszul dziennych i po 6 nocnych, po 6 par majtek, po 12 par skarpetek lub pończoch i po 12 chustek do nosa. Kobiety powinny mieć po 6 staników i po dwie spódniczki pod spód (jedną letnią, drugą ciepłą). Co do sukien to najpraktyczniejsze są dla kobiet i dziewcząt wełniaki domowej roboty i bluzki, a dla mężczyzn spodnie wpuszczane w buty i staropolskie czamary oraz czapki maciejówki (...) Pozatem, każdy członek rodziny powinien mieć swój woreczek, a w nim: szczoteczki do włosów, do paznokci, do zębów, do bucików, grzebień gęsty i rzadki, mydło, proszek do zębów, i w pudełeczku, igły, nici czarne i białe, bawełnę do cerowania pończoch.

W domu powinny być nożyczki do paznokci, drugie duże. Katarmarze, parę obsadek, ołówków. Ze dwie lampy, jedna nad stołem, druga przy kuchni."

W poradniku można znaleźć przykładowe zestawy posiłków. Wybrałem „układy obiadów skromnych na zimę”:

1. Kapuśniak z kwaszonej kapusty, kartofle, prażucha (?)
2. Zupa fasolowa na skórkach z perlakiem (rodzaj kaszy-moje), naleśniki z serem
3. Parzybroda (gatunek kapusty-moje) albo rzepa duszona z kiełbasą, racuszki gryczane na kwaśnym mleku
4. Rzepa duszona ze śmietaną, kasza jaglana ze śliwkami

A co robić, gdy w domu pojawią się szkodniki? "Kolenda" i na to ma rady.

"Mrówki w spiżarni. Uprzykrzony ten drobiazg wytepić się nie da, można się go jednak pozbyć, zakładając w najczęściej nawiedzane miejsca to, czego bardzo nie lubi: kamforę, łuskę rybią, sadzę, drożdże, korzenie tataraku albo łodygi pomidorów. Gdyby mrówki napastowały miód, trzeba około naczynia posypać popiołu drzewnego.

Karaluchy i kasztany (prusaki). Utluc na mąkę garść uprażonego (ugoto-wanego - moje) grochu, dodać do tego garść cukru i tyleż mialkiego gipsu. Wszystko dobrze wymieszać i posypać miejsca, gdzie najwięcej lazi to wstrętne robactwo. Tępi karaluchy boraks zmieszany z cukrem albo puszczonej na mieszkanie jeź.

Pchły. Jeśli w nocy spać nie dają, na prześcieradło należy położyć liść pachnącej piwonii."

W rozdziale poświęconym szkole uwagę zwraca jedno zdanie: „Rodzice ani zająz do szkoły, chyba wtedy, gdy przyjdzie kary płacić, za opuszczone dni dziecka."

Poradnik poucza także, w jaki sposób opiekować się zwierzętami domowymi, np. „Koł stajenek z ptactwem wodnym posypywać podwórko piaskiem lub popiołem w czasie ślizgawicy - wpływa to na dobre zapładnianie jaj." W Listopadzie powinny być pomyte maciory, które się mają prosić w końcu Lutego albo w

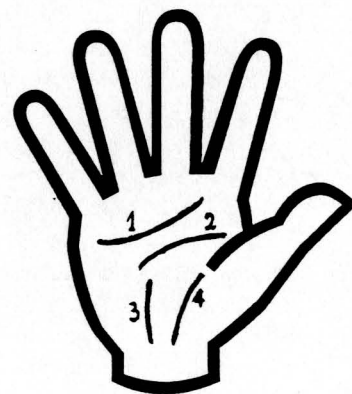
Marcu. Najlepiej dopuszczać je do knura rano naczczo".

Dzisiaj to wszystko może trochę nas bawić, ale sądzę, że tego typu wydawnictwa rzeczywiście były w swoim czasie niezwykle pożyteczne.

Szperacz

Daj dłoń

1. Linia życia
2. Linia głowy (rozumu)
3. Linia serca
4. Linia losu (przeznaczenia)



Klucz: Sprawdź dłoń przed wejściem do klasy.

1. **Długa linia** - nauczyciel da ci pożycz, nie będziesz pytany.
2. **Krótką linia** - nie przejmuj się, mogłeś nie mieć jej wcale.
3. **Przerzywana** - serce nie sługa.
4. **Niewyraźna** - klasówka murowana.